

Instytut Pamięci Narodowej - Kraków

https://krakow.ipn.gov.pl/pl4/edukacja/przystanek-historia/189817,Z-Marszałkowskiej-na-Piccadilly-czyli-Karol-Zbyszewski.html
03.05.2024, 16:07

Z Marszałkowskiej na Piccadilly czyli Karol Zbyszewski

„Londyn żywy” - niezłomni emigranci strzelający z piór (9)

Tytuł „Londyn żywy” nawiązuje do serii wydawniczej polskich pisarzy na Wychodźstwie, poświęconej klasykom literatury: „Wyspiański żywy”, „Mickiewicz”, „Conrad”, „Kraśiński...”. Żywy Londyn - miejsce symboliczne i realne, gdzie po 1945 r. rozwija się nasza barwna kultura. Rośnie, poza zasięgiem zniszczeń i manipulacji bolszewickiego walca, twórczość Polski - nadal - Walczącej. Pole zmagania emigrantów strzelających do komunistów - jak leśni w kraju ostrą amunicją - ze swych celnych piór.

W kolejnych miesiącach 2023 r. przedstawimy dwunastu obrońców wspólnego suwerennego dziedzictwa. Ilustracją ich sylwetek są pastele autorstwa Barbary Kaczmarowskiej-Hamilton, artystki malującej m.in. brytyjską rodzinę królewską. W styczniu zaprezentowaliśmy szkic do portretu [Zygmunta Nowakowskiego](#), w lutym [Adama Pragiera](#), w marcu [Stefanii Zahorskiej](#), w kwietniu [Mieczysława Grydzewskiego](#), w maju [Józefa Mackiewicza](#), w czerwcu [Barbary Toporskiej](#), w lipcu [Jana Lechonia](#), w sierpniu [Jana Bielatowicza](#). We wrześniu odślaniamy nasz skicowany przez Pawła Chojnackiego portret **Karola Zbyszewskiego**.



Karol Zbyszewski (1904-1990)

Telegram: Frantówka 1904 - 1990 Londyn. Ostre pióro i przebojowy redaktor. Tuż przed katastrofą Polski błysnie wyrafinowaniem intelektualnego rozbójnika („Niemcewicz od przodu i tyłu”). Po niej – spochmurnieje w bitwie pod Narvikiem (1. Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich), ale i potem objawi się jako bohater literacko-politycznych skandali. Cierpki satyryk z fasonem śmieszy do dziś (powieść „Ktoś kto jest kimś innym”), nowelista i miniaturzysta (m.in. zbiory anegdot pt. „Z Marszałkowskiej na Piccadilly”, jak i nie mniej smakowite „Kluski z custardem”).

Kpiarz i krytykant Niepodległościowego Wychodźstwa, wprowadza w obieg określenie „Emigrejtan” dla Zygmunta Nowakowskiego. Dziennikarz także poważniejszy („Wczoraj na wyrwyki”), jak i sportowy („Nogami do sławy. Piłkarskie mistrzostwa świata 1974”). Młodszy brat – również wziętego publicyście – Wacława Alfreda. Mimo różnic – stawiani (pochopnie?) na równi przez niektórych współczesnych za przykład trwonionych, rozdrobnionych talentów...

Atrybut wizerunku: płachta poczytnej gazety, którą przez lata redagował („Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”). **Miasto wyjścia z ojczyzny:** Warszawa (choć rodem z powiatu lipowieckiego Ukrainy). Miejsce wygnania: Londyn.

Korner: „Zaś bagnetem w te śpary!”

Również Józef Mackiewicz – kolega z wileńskiego „Słowa” – stwierdzi po latach, że Zbyszewski „niewątpliwie zdeprecjonował się po trochu swoimi rozsypanymi w codziennym druku »kawałkami«”. Wie o tym pozwany: „– Czemu pan nie pisze czegoś poważniejszego, czegoś większego, czegoś co by przetrwało! – mówią mi nie raz znajomi”. I prędko odpowie: „No bo gdy bajdurzę od rzeczy wszyscy rozwieszają uszy. A gdy się wynurzam do rzeczy to wszyscy puszczaają to mimo uszu”.

Pławi się z premedytacją w twórczym rozdrobnieniu, zyskując na zwięzłości, którą tak uwielbia: „Historyjka wydaje mi się jak dziewczyna: tym zgrabniejsza w im krótszej koszulce”. Nie tylko pionierstwo żurnalistycznego „tweetu” przyciąga dziś młodych badaczy. Podczas ubiegłorocznej sesji w Lublinie o „Polskim Państwie na Uchodźstwie” Kamil Świdorski barwnie omówił aferę z artykułem „Poleszuk”, ogłoszonym w „Wiadomościach Polskich, Politycznych i Literackich” 19 stycznia 1941 r.

Wstrząsnął wówczas wygnańczą opinią bilans przedwojennego szkolenia: „Stary, popsuty tank stał na polu, nasza kompania na niego nacierała. Sierżant-instruktor wołał: »Zaś bagnetem w te śpary!«. I chłopak, który trafił od razu bagnetem w szczelinę, przez którą patrzy kierowca – mógł w nagrodę iść do kuchni nazajutrz zamiast na ćwiczenia. Tyle tylko umiałem”. Podjął jednak Zbyszewski bardziej jeszcze kompromitujący wątek – tytułowy starszy strzelec Pawluk był we Wrześniu świadkiem dezercji wszystkich swych oficerów.

Faul: Dwa miesiące w zawiasach

Echa awantury dotrą do najwyższych kół wojskowych. Naczelnny Wódz gen. Władysław

Sikorski rozkaże Zbyszewskiego karać dyscyplinarnie. Nie pomoże, gdy redaktor tygodnika Zygmunt Nowakowski wyda oświadczenie, przyjmując odpowiedzialność za feralną nowelkę. W korespondencji z dowódcą 1 Korpusu w Szkocji gen. Marianem Kukielem obierze odmienną taktykę. Nazwie zagrożonego autora „barbarzyńcą” i „bęcwalem”.

Tłumaczy: „Nie uważałem go bynajmniej za ozdobę »Wiadomości Polskich«, jeśli zaś godziłem się na drukowanie jego chamskich, jak zawsze, felietonów, kierowało mną tylko pewne wyrachowanie: chciałem wykazać, że »Wiadomości« są bezstronne, eklektyczne, że otwierają swe łamy wszystkim literatom”. Przekonuje, że oskarżony „nie jest człowiekiem w 100% normalnym. Lekarze na pewno stwierdziliby u niego pewną nie tylko niepoczytalność, co zmniejszenie poczucia odpowiedzialności”.

Nowakowski klaruje wreszcie, że jest Zbyszewski znany „z wybryków przeróżnych, które bez przesady uznać można za patologiczne”! I że trybunał winien ten szczegół wziąć pod uwagę. Wydaje się, że argument o „żółtych papierach” został uwzględniony. Sąd Polowy skazuje autora „Poleszuka” za publiczne znieważenie wojska na 2 miesiące aresztu w zawieszeniu na 5 lat. Bardziej zabołec musiał zakaz publikacji. Inkryminowane opowiadanie znajdzie się w 1943 r. w zbiorze „Z Marszałkowskiej na Piccadilly” bez jednej tylko – o dezercjach – frazy.

Ofsajd: Małpa z czerwonym tyłkiem

Dopiero po 10 miesiącach powróci Zbyszewski na szpalty czasopism. Rozszerzy zainteresowania, znów wyruszając w prekursorskie strefy. Pod nagłówkiem „Nie obawiamy się słów angielskich” woła: „Trzeba przyjąć od Anglików nową czynność razem z nową nazwą”. Wszak wyrazy są „jak złote przedmioty, które ludzie wykradają sobie wzajem, przetapiają na coś innego i znów sprzedają innym”. Albo, jak dzieci w rodzinie: „Płodzi się trochę własnych, adoptuje bezwiednie dużo bękartów – i ród trwa, i jakoś to idzie...”.

Gorzki to prorok: „Często Polacy mówią: – Przecie my kooperujemy z Anglią i Ameryką... Mniej więcej w tymże stopniu co Jonasz z wielorybem, w którego brzuchu podróżował”. Bezlitosny portrecista. W obrazku z Klubu „Orła Białego” ukloni się niedawnemu, surowemu obrońcy: „Pełno było ludzi! Siedzieli milcząco, zatopieni w czytaniu »Ksiąg pielgrzymstwa« Mickiewicza, »Pieśni o ziemi naszej« Pola i ostatniego artykułu Nowakowskiego pt. »Pukanie serca polskiego mocniejsze od bomby atomowej«. Strumień łez, spływający po schodach, i sufit, unoszący się miarowo od westchnień, świadczyły wymownie o zrozumieniu z jakim spotykała się ta wzniosła lektura”.

Mistrz dialogowych bon-motów: „– To Piłsudski był poetą? – Naturalnie. On wiecznie pisał wiersze o Lechoni”. Przekorny analytyk: „Zdaje się, że moje historyjki czytano pilniej niż, przewalające się przez łamy »Dziennika« jak powódź wiosenna, mowy Sikorskiego, Mikołajczyka, ministrów, generałów, Radnych Narodowych... Nie ma się czym pyszczyć. Wiem, że z Zoologu małpa z czerwonym tyłkiem ściąga zawsze najwięcej publiczności, choć nie jest tam wcale najładniejszym stworzeniem”.

Gol: Bronią i piórem

Precyzował: „Czym jest dziennik? Jest rozrywką! Prawdziwy dziennik musi przede wszystkim interesować, zabawiać, frapować czytelnika”. A przez to zarabiać. Niemniej Józef Mackiewicz, zgłaszając cynicznego gazeciarza do nagrody „Wiadomości”, udowadnia w 1965 r., że „to co on pisze i jak on pisze, nie jest zwyczajnym dziennikarstwem”. To po prostu – literatura: „I jako literatura jest czytana. Wystarczy jeden przykład: ludzie, którzy nie interesują się sportem, czytają Karola Zbyszewskiego sprawozdania sportowe. Tak, jak się normalnie czyta utwór literacki, nie ze względu na jego temat”.

Miał prostego dowodu z footballu, pokażmy preludium rywalizacji w krykieta: „Drużyny wkroczyły na boisko. Zajaśniały oczy widzów, pokraśniały twarze, mocniej zabiły serca, gdzieś tam ręce drgnęły jakby do oklasku, tu ktoś zaszeleścił programem, ówdzie ktoś otworzył usta i tylko resztki wstydu wepchnęły mu szept z powrotem do gardła. Wzruszeni tak żywiołowym przyjęciem gracze pochylili głowy pod kątem dwóch i pół stopni – na znak, że dziękują za tę burzliwą owację. Entuzjazm był u szczytu”.

Pozbawiony wątpliwości był także dramaturg Wacław Grubiński: „Nie można nie cenić [...] ogromnej [...] wrażliwości i nie można się nieraz nie obruszać, że wyraża tę wrażliwość odruchowo, zbyt odruchowo (czyli bez namysłu), co nieraz się odbija na jego stylu, czyli na [...] utworze, gdy przecież w dziele literackim pierwszą i ostatnią sprawą jest język”. Doda: „Sorstko-jowialną indywidualność tego oryginalnego pisarza wszyscy dobrze znamy...”. Czyżby? „Walczył bronią i piórem” – wyryto mu na grobie w kolumbarium kościoła św. Andrzeja Boboli w Londynie.

Tekst Paweł Chojnacki